

Jan Witek

[Od p. Jana Witka otrzymała Redakcja następujące pismo...]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 12/1/4, 253-255

1913

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Polemika.

Od p. Jana Witka otrzymała Redakcja następujące pismo:

W recenzji rozprawki „Twórcy poromantyczni I. M. Konopnicka“, pomieszczonej w Pamiętniku literackim XI. (1912) s. 690—1, wymierzono we mnie tak zabójczym pociskiem, że starego arsenału sprawozdawczo-krytycznego dobytym, że rad nie rad, chcąc ująć z miłem mi jeszcze życiem, muszę wszczynać bezpłodną szermierkę na słowa i o słowa. A najpierw, by nie walczyć „de lana caprina“, zwrócić mi się wypada z zasadniczym pytaniem do recenzenta: co to nazywa plagiatem, co uchodzi powszechnie za karygodną kradzież literacką? Zdaje mi się bowiem, że recenzent niewłaściwie pojął istotę plagiatu i z tego tylko powodu tak daleko się posunął, bo aż do najcięższej inkryminacji. Niechże tedy wyjaśni, czy za plagiat uważa każdą myśl, zaczerpniętą z dzieła innego pisarza i podaną w formie odmiennej, lecz bez zaznaczenia źródła — czyli, że trzeba koniecznie taką myśl, chociaż nie przytacza jej się dosłownie, wymienić jako obcą z całym aparatem cndzysłowów, odnośników i stronic, jeżeli chce się uniknąć ciężkiego zarzutu, że fabrykuje się plagiat? Czy wreszcie praca literacka, która jest swobodną przeróbką dwóch lub więcej dzieł, z dodatkiem własnych myśli lub i bez tego, czy jest już plagiatem, czy tylko mniej lub więcej niewolniczym naśladownictwem, robotą kompilacyjną, pozbawioną wprawdzie oryginalności, bez wartości więc naukowej, ale nie bez wartości wogóle, gdy ma inne zalety? — Sądzę, że co do tego nie powinno być i niema też dwóch zdań.

To byłoby pierwsze. zasadnicze pytanie. Teraz wykażę, co i jak w broszurce mojej o Konopnickiej wziętem ze szkiców St. Maykowskiego i A. Potockiego, których własność nienaruszalną, autorskimi prawami zastrzeżoną, spłądrowałem, według zdania recenzenta, w sposób — co najmniej nieprzyzwoity. Wszystkie zapożyczenia się u tych autorów podzieliłem dla ułatwienia przeglądu na cztery grupy. W I, obejmującej cytaty, zaopatrzone cudzysłowem, z wymienieniem autora i dzieła, jakkolwiek bez podawania stronic, bo do tego nie przywiązywałem żadnej wagi, jest 8 miejsc, około 28 wierszy, t. j. 1 str. druku (w mojej rozprawce). W II grupie jest 6 miejsc, razem 43 w. = 1½ str. druku. Powołując się tutaj wszędzie na autora, cudzysłowu nie umieszczałem, bo nie przytaczałem dosłownie, ale odpowiednio przerabiałem. Są to teksty dłuższe, 5-cio, 6-cio, 8-mio wierszowe, jeden nawet 13-o wierszowy. Sądzę, że skrócenia te, ze zmianami stylistycznymi, wobec wyraźnego wymienienia nazwiska autora w ciągu tekstu lub w odnośniku, nie mogą być kwestyonowane.

N. p. weźmy pierwsze miejsce (W. 12, 22 —27, v. P. 13.)¹⁾:

Potocki pisze: „Ongi poeta mówił, że miecz był jedyną lutnią temu narodowi, a potem lutnia — jedynym orężem.

Otóż nastawały czasy, gdy orężem stawał się program naprawy“.

W: „I gdy dawniej, za dobrych czasów, miecz był jedyną lutnią na-

¹⁾ = w mojej rozprawce str. 12 wiersz 22 do 27 wł. (liczę zawsze z góry!) patrz Potocki str. 13.; M = studium Maykowskiego (Sprawozd. gimn. Nowy Sącz 1903).

szemu narodowi, a potem po rozbiorach i smutnym epilogu epopei napoleońskiej w kongresie wiedeńskim, lutnia — jedynym orężem, to teraz stawał się tym orężem program naprawy“.

W III. grupie jest miejsc 32, około 100 wierszy = 3¹/₂ str. druku. Są to wolne przeróbki, bez cudzysłowów i powoływania się na autora, podawane w formie odmiennej, tak dalece różnej, że w jednym zdaniu (W) mieszczą się często myśli obce, czasem jakieś wyrażenie lub frazes, znajdujące się tam (M. i P.) w dwóch i trzech miejscach i to niekiedy w odstępach parustronicowych (n. p. W 11. 14—16 v. M 10 i 13; W 14. 8—10 v. P. 4 i 5; W 34. 29—32 v. P 55 i 58). Że nie może tu być mowy o „wypisywaniu“ i „odbijaniu“, jak głosi recenzent, świadczy choćby to, że na tej samej stronie (W) widzimy podobieństwa, różne miejsca i różnych autorów przypominające (P i M), jak n. p.: W 13 v. M. 11, P 2, P 25; W 24 v. P 46, 47, 48, 49; i t. p. Miejsc bardzo podobnych znalazłem tylko 4, a 6 tekstów dłuższych, 5-cio — 8-o wierszowych. Jak zaś rzecz ta wygląda, najlepiej znów przykład wyjaśni:

1) P. 48: „Ach, jakież to warszawski wiersz — podwójnie warszawski — i w swadzie swej cokolwiek wygadanej, i w szalonym powodzeniu wśród Warszawianek“... W 24. 19—21: „Choćby ów słynny wiersz, w swadzie swej wygadanej tak typowo warszawski, który cieszył się ongiś tak wielkim powodzeniem, wiersz „Do kobiety“...“

2) M. 33: „Dla każdej z wymienionych kobiet charakterystyczną jest bezinteresowna służba społeczna, u każdej spotykamy się z pierwiastkiem religijnym. Rzecz prosta, że Konopnicka, najświetniejszy egzemplarz kobiecego typu polskiego, oba wymienione pierwiastki najdoskonalej musiały rozwinać i z czasem najdoskonalej je skupić“. W 21. 17—23: „Konopnicka okazuje się także w tych właśnie religijnych strofach najświetniejszym egzemplarzem kobiecego typu polskiego, w którym obydwu najbardziej charakterystyczne pierwiastki duszy Polki, bezgraniczne poświęcenie w służbie społecznej i głęboko wkorzeniona religijność, dochodzą do niezwykłego napięcia“.

Bezsprzecznie, zapożyczałem się często, zawdzięczam tym autorom bardzo dużo i z tem, gesto ich przytaczając, bynajmniej się nie kryłem. Specjalnie co do tej grupy zaznaczyć trzeba, że część pewna zapożyczań znalazła się tutaj w formie reminiscencji, gdy rzecz świeżo odczytana dobrze jeszcze tkwi w pamięci, część zaś była wprost przerabiana i z rozmysłem podana w tej formie, jako przystępniejszej, czasem krótszej lub prostszej. Czyż to nie wolno? Czyż wszędzie tutaj, kierując się uczciwością autorską, wypadało powoływać się na źródło? Zdaje mi się, że nie!

Wreszcie IV. grupa (miejsc 22, 46 wierszy = 1¹/₂ str. druku) obejmuje krótkie zdania, dosłownie wzięte, a bez cudzysłowów i odnośników. Na swoje usprawiedliwienie powiem, że są to: a) albo wyrażenia te same przy przytaczaniu wyjątków (n. p.: „mówi w którymś wierszu“, „postuchajmy jej własnych słów“, „a gdzieindziej odezwie się ze łzami po cichu“, „wyrazy smutne, jakimi“ (skarży się) „zazwyczaj sieroctwo i opuszczenie“ i t. p.); b) albo zwroty, które łatwo utkwią w pamięci (n. p.: „wszystkie charakterystyczne odmiany jej liryzmu“, „doskonalenie się poety samego w sobie“, „nigdzie może tak klasycznie nie wypowiedziała się Konopnicka“, „zupełnie jak człowiek silnie chory“ i t. p.); c) albo określenia krótkie a dobitne (n. p.: „nauczyła się pisać cenzuralnie o niecenzuralnych rzeczach“, „sztuka nieusprawiedliwionego na pozór patosu“, „nie dochodzi“ (Konop.) „nigdy do obelżywego a taniego cynizmu“, „co prawda indywidualnego języka K., uproszczonego motywami ludowymi“ i t. p.).

Czy jednak dziełko jest już dlatego plagiatem?

Z dokładnego obliczenia wynika, że z 67 stron rozprawki przypada na ocenę krytyczną 40 str., a 27 zajmują wiersze, przytoczone dla ilustracji wykładu. Z tych zaś 40 str. wykreśliśmy około 7¹/₂ takich, na których możnaby pomieścić wszystkie myśli z P i M wzięte, pół str. na

poglądy skądinąd zaczerpnięte (Brückner, Sienkiewicz), a 8 przypadających na przedmowę, wstęp i dodatek, to pozostałoby jeszcze około 2½ str. druku, które nie wiadomo już czem są zapelnione, naturalnie, wobec odkrycia recenzenta, ogłoszonego „urbi et orbi“, że „od początku aż do końca książeczki (str. 71!) ani jednego nie znajdziemy „własnego“ sądu autora“. Liczę tak dokładnie i dlatego, bo zarzucono mi, że połowę pracy zajmują przytoczone wiersze, a druga połowa „wypisana dosłownie“ z dwóch wymienionych rozpraw. Krótko, no i dosadnie!

Któryż tedy rozdział jest „dosłownym wypisem“ czy „dosłownem powtórzeniem“ za P lub M — pytam, bo według orzeczenia recenzenta takie są wszystkie, a jest ich 8, prócz przedmowy, wstępu, zakończenia i dodatku. Czy i podział całej twórczości K. na epoki i podział pracy na rozdziały z odpowiednimi tytułami jest „prostem odbiciem“ z P i M? — Nie odpowiadając na wiele innych zarzutów, zapytać jeszcze muszę:

1) Gdzie jest w mojej rozprawce przytoczone za P. wyrażenie: „poetka-Laszka“? — czyli, gdzie jest „śmieszne szermowanie frazesem“, czy u mnie, czy u recenzenta?

2) Dlaczego „szumny“ wydaje się recenzentowi tytuł rozdziału I.: „Pozytywiści i chorąży Polski ludowej“ i gdzie tak P. nazywa Konopnicką? Szukałem i nie znalazłem, recenzent zaś pisze: „tytułuje szumnie autor (za Potockim) i t. d.

3) Dlaczego „na plagiat składa się“ także artykuł P. „pomieszczony w „Tygodniku ilustr.“ (1910 r. w nr. poświęconym Konopnickiej) — trzeba dodać: i w następnym — kiedy jest on tylko odpowiednio skrojony dla „Tyg. ilustr.“ przeróbką niektórych ustępów ze szkicu z r. 1902. i nic nowego nie przynosi?

4) Dlaczego objaśnienia wyrazów takich, jak: altruizm, analogiczny, absolut, aktualność, antropomorfizm, autorytet, eksperymentalizm, emanacja i t. d., objaśnienia, przeznaczone głównie dla uczniów, wydają się recenzentowi co najmniej zbyteczne, że o ich wartości „nawet mówić nie trzeba“?

Dużo jeszcze podobnych pytań mógłbym wystosować do recenzenta z prośbą o łaskawe wyjaśnienie, gdyby nie pytanie, mimowoli się nasuwające: po co to wszystko? Czyż te różne wykrzykniki, pytajniki i morały, zaprawdę ukłucia komarowe w porównaniu z furją niszczyelską słońca - plagiatu, mogą tu wchodzić w rachubę? — Ale jest w nich przynajmniej konsekwencja, chęć utrzymania się w tym samym tonie do końca! Bo i jakże tu może się co komu podobać w książce, która „od początku do końca“ jest jednym wielkim „plagiatem“, tak niezwykłym, tak typowym, że kwalifikuje się chyba na jaką specjalną wystawę — gwoździ ostrzeżenia wszego ludku autorskiego przed plagami nieublaganej sprawozdawczo-krytycznej nemezis!

Nowy Sącz.

Jan Witek.

Replika p. Juliusza Zaleskiego.

W odpowiedzi autorowi broszurki o Maryi Konopnickiej („Twórcy poromantyczni I) wyrazić muszę przede wszystkim zdziwienie, iż namyślniejszy się, przysłał dopiero po trzech miesiącach odpowiedź na moją recenzję i osądza swoją odpowiedź jako „bezpłodną szermierkę na słowa i o słowa“. Bardzo słusznie; istotnie będzie ona „bezpłodną“, bo autor nie ma o co walczyć. — Plagiatem nazywam wogóle każdą myśl obcą podaną w jakiegokolwiek formie bez zaznaczenia źródła. A takich miejsc jest w rozprawie autora dosyć. P. Witek uważał za stosowne kilka razy przytoczyć Potockiego lub Maykowskiego tylko tam, gdzie zupełnie dosłownie cytuję z nich jedno lub dwa zdania; no oczywiście! — Już sam autor przyznaje, iż „zapozyczał się często i zawdzięcza p. M. i P. „bardzo dużo“, a czy forma, w jakiej podał cudze myśli „z rozmysłem“, jest